

BRZYDKIE KOCIĄTKO

(Scenariusz na podstawie tekstu "Bajki pana Bałagana" Jerzego Niemczuka- K. Mikołajczak)

Scena I ***

Głos zza sceny: Zrób wreszcie porządek! Do czego to podobne, żeby w pokoju panował taki bałagan!

Wojtek: No to co, że w pokoju panuje bałagan?! To niech panuje! A może ja chcę, żeby panował?!

(Wchodzi pan Bałagan.) Intruz? Nieproszony gość.

Pan Bałagan: Jaki tam gość... Swojak. Przecież przed chwilą krzychałeś, żebym panował. Jestem panem Bałaganem. Od panowania, żeby wszystko było jasne. *(Pluje na podłogę.)*

Wojtek: No tego już za wiele. Tu się nie pluje na podłogę! Zabieraj się stąd, zanim mama nie wróci.

Pan Bałagan: Jestem dla ciebie panem. Panuję tu i zapominaj o tym nie radzę. I nie udawaj, że mnie nie lubisz. Słowo się rzekło, Bałagan u płota. Pan Bałagan...

Wojtek: Wierzysz w czary?

Pan Bałagan: Sam jestem czarownikiem, władcą nieporządku. Bardzo nie lubię tych, co lubią sprzątać. Bo sprzątają mi sprzed nosa poddanych. Ale na ciebie mogę pewnie liczyć? W nagrodę za wierną służbę zabiorę cię w pewne miejsce.

Wojtek: Dokąd polecimy?

Pan Bałagan: Polecimy, gdzie tylko zechcesz. No może zbałaganimy trochę czasu w pewnej leśniczówce. Nazywa się "Krzakówka" czy coś w tym rodzaju. Mam tam dobrego znajomego, który mieszka w środku wielkiego lasu i jest prawdziwym leśniczym.

Wojtek: No to lecimy do tej "Krzakówki".

Scena II***

Leśniczy: A to co za jeden?

Wojtek: Od razu pana poznałem, panie Skrzek. *(Do siebie.)* A więc to "Skrzekówka", a nie "Krzakówka". Jest list od pana Bałagana.

Leśniczy: Nie widzę żadnego listu.

Wojtek: Panu Bałaganowi nie chciało się szukać papieru, więc wydrapał list zardzewiałym gwoździem na blacie stołu. Niech pan przeczyta. Nie czyta pan?

Leśniczy: Jak to nie czytam? Bez okularów nie widzę, a w okularach się wstydzę. Leśniczy nie może chodzić w okularach, bo zające by się z niego śmiały. Trzeba będzie zanieść ten list do nauczyciela. A to kawał drogi i do tego przez las.

Wojtek: No i stół chyba trochę ciężki... Może ja przeczytam?

Leśniczy: A niech to! Jeśli umiesz czytać, to chętnie cię wykorzystam, bo listów naprzychodziło, a ja nie wiem, co w nich jest.

Wojtek: Drogi Skrzeku!

Leśniczy: Zgadza się! To do mnie!

Wojtek: Przywiozłem mojego przyjaciela, Wojtka, żeby przebałaganił trochę. Nareszcie masz kogoś, kto wysłucha twoich opowieści myśliwskich, bo nawet twoja suka od nich wyleniła...

Leśniczy: Racja, niby posłuszna, a słuchać nie chce, tylko wyje i sierść gubi.

Wojtek: Zjawię się po niego punktualnie w najmniej spodziewanej chwili. Życzę Wam byle czego. Twój Bałagan.

Leśniczy: (*Głodzi zniszczony stół.*) Ładny list. Sam takiego nie potrafiłbym napisać. (*Bierze gar z bigosem.*) Może jesteś głodny? Nie, to świetnie... Kiedy tak jem, przypomina mi się, jak pewnej zimy wilki mnie chciały pożreć. A właśnie byłem bez broni, bo po chrust do lasu szedłem. Idę lasem, idę, a tu wilki do mnie... A każdy wielki jak stodoła!

Wojtek: Trzeba było uciekać na drzewo.

Leśniczy: Wkoło nie było ani jednego drzewa!

Wojtek: Ale przecież szedł pan przez las...

Leśniczy: No przez las, przecież mówię... Co było robić... Wyszczrzyłem zęby jak i one... I zacząłem walczyć... Wszystkie zagryzłem!!! (*Spada pokrywka.*) Innym znowu razem wracam do domu, a w mojej kuchni niedźwiedź łasuje. Nieduży nawet, mniej więcej jak ta szafa. Tak się zezłościłem, że złapałem go za futro i tak nim za drzwi majtnąłem, że leciał tak długo, aż się w powietrzu zestarzał i ze starości umarł.

Wojtek: A co on jadł w powietrzu, kiedy tak długo leciał?

Leśniczy: Pewnie jadł ptaki, bo niedźwiedzie jak głodne, to wszystko jedzą. Widzę, że trochę cię przymuliło. Połóż się, a ja skoczę coś jeszcze przekąsić.

Scena III***

Wojtek: Trochę za zimno na krótki rękaw... Gdzie mój sweter? O, leży pod stołem! Co taki ciężki?! Jakieś stworzonko. Przypomina czapkę, którą Bałagan nosił wczoraj pod cylindrem. To na pewno ta czapka, która ruszała ogonem. Tak mi się wydawało wczoraj, ale nie zdążyłem obejrzeć dokładnie, bo Bałagan szybko nasunął cylinder.

Gepcio: Czy ty jesteś moją mamą?

Wojtek: Nie jestem niczyją mamą i nie mam zamiaru zostawać. Coś ty za jeden?

Gepcio: Ja?... Nie wiem. Nikt mi nie mówił.

Wojtek: Skąd się tu wzięłeś?

Gepcio: Nie pamiętam. Wiem tylko, że nazywam się Gepcio.

Wojtek: Tylko tyle, ale dobre i to. Jak wygląda twoja mama?

Gepcio: Jest bardzo ładna i bardzo dobra.

Wojtek: Taki rysopis może pasować do każdej matki. Przypomnij sobie, jak się nazywa. Jak na nią wołałeś?

Gepcio: Mamooo!

Wojtek: No dobrze, może coś wymyślę. Trochę przypominasz kota, chociaż nie za bardzo. Pójdziemy do kocicy Cizi, może ona coś zaradzi.

Scena IV***

Kotka: Proszę nie przeszkadzać. Właśnie karmię małe.

Wojtek: Czy przypadkiem któryś z twoich synów nie nazywa się Gepcio?

Kotka: Żaden z moich synów nie nosi tak dziwnego i niestosownego imienia. Pimcio, Łatek to są stosowne imiona.

Wojtek: Bo widzisz Gepcio zgubił swoją mamę...

Kotka: Żadna kocia matka nie pozwoliłaby zgubić się własnemu dziecku. Biedactwo. Cały w cętki. Wygląda jak piegowaty. I ta niewydarzona, nowomodna fryzura. Po prostu ni pies, ni wydra.

Wojtek: Czy to jest twoja mama, mały?!

Gepcio: Moja mama nigdy nie mówiła, że jestem brzydki.

Wojtek: Nie przejmuj się. Według mnie wyglądasz całkiem dobrze.

Kotka: Pewnie, wygląda całkiem znośnie, chociaż do kociej urody wiele mu brakuje.

Wojtek: A może Gepcio jest lampartem?

Kotka: U nas na wsi nie występują lamparty. Zaraz zresztą sprawdzimy. Pokaż, Gpcio, łapkę.

Gepcio: Nie jestem Gpcio. Nazywam się Gepcio.

Kotka: A co to za różnica! Wsuń pazurki. No nie, Gepcio nie jest kotem. Nie potrafi wysuwać i chować swoich pazurków. Łapy takie jak Gepcio może mieć tylko pies.

Wojtek: Uważasz, że mały jest psem?

Kotka: Psy...Kocie przysłowie powiada, że psy są podstępne i fałszywe. Wszystkiego się można po nich spodziewać. Kot zawsze wyglądem przypomina kota. Z psami natomiast bywa różnie. Niektóre są podobne do cieląt, inne, na przykład charty, są tak płaskie, że wyglądają jak wycięte z papieru. A najgorsze jest to, że psy upodabniają się do swoich właścicieli, czego żaden przyzwoity kot za żadne skarby nie zrobi...

Wojtek: No dobrze... Chodźmy wobec tego do Nory. Może się wreszcie wyjaśni i wrócisz do domu.

Gepcio: To znaczy, że zamieszkam w norze?

Wojtek: Raczej w budzie. Nora to imię suki. Ale czy ona jest twoją matką?

Gepcio: Jeśli jest dobra i ładna, to na pewno moja mama.

Scena V***

Wojtek: Nie chowaj się, Nora ci nic nie zrobi.

Nora: Czy to jest kot?

Wojtek: Żebym to ja wiedział. Nie wiem, co to za jeden i skąd się tu wziął. Cizia uważa, że to pies.

Nora: *(Szczenięta biegną w stronę Gepcia. Nora nie pozwala im na to.)* Do budy! Natychmiast!

Gepcio: Jestem nieodpowiednim towarzystwem dla innych dzieci. Tak mi smutno...

Wojtek: *(Do Gepcia.)* Nie przejmuj się. *(Do Nory.)* Cizia obejrzała łapy i powiedziała, że Gepcio nie wysuwa pazurów i z tego powodu nie może być uważany za kota.

Nora: Co tam łapy! Kotom nie można ufać bez względu na to, jakie mają łapy. Są podstępne i złośliwe. Dlatego wolałabym, żeby moje dzieci nie bawiły się z tym stworzeniem.

Wojtek: A jeżeli Cizia ma rację?

Nora: Jeżeli Gepcio, czy jak mu tam, byłby rzeczywiście psem, w co wątpię, to potrafiłby machać ogonem i szczekać. Pomachaj, mały, ogonem. No i proszę. Żaden szanujący się pies nie będzie wyprawiał czegoś takiego z własnym ogonem. Ogon to bardzo ważna część psa.

Wojtek: Jest zdenerwowany. Nie zapominaj, że zgubił matkę.

Nora: No tak, rzeczywiście... A spróbuj zaszczekać.

Gepcio: Nie potrafię... Chyba nie wiem, o co chodzi.

Nora: Prawdziwy pies potrafi szczekać, zanim mu ktoś wyjaśni, na czym to polega. Chętnie bym się nim zajęła do czasu odnalezienia jego matki, ale myślę, że w psiej budzie nie czułby się najlepiej.

Wojtek: Racja! Jeżeli mielibyście żyć jak pies z kotem, to lepiej poszukać innego rozwiązania.

Scena VI***

Leśniczy: Co tam słyhać, mój chłopcze?

Wojtek: Dawno pana nie widziałem.

Leśniczy: Przesiadywałem w pobliskiej karczynie. W końcu drzewa z lasu nie uciekną. A wilka czy inne zwierzę ciągnie do lasu.

Wojtek: No tak, ale na przykład jelenie potrzebują soli do lizania, a dziki dopominają się o kartofle.

Leśniczy: Tylko by żarły! A skąd ja na to wszystko wezmę. (*Bierze gar bigosu.*) We łbach im się przewracało! Dawniej dziki i jelenie jadło się i tak powinno być. Słyszał to kto, żeby potrawa objadała człowieka.

Wojtek: A słyszał pan, panie Skrzek, że zwierzęta napisały list ze skargą do nadleśnictwa. Że niby zjadł pan wszystkie poziomki i że złapał pan cztery dziki, ostrzygł je do gołej skóry i sprzedał jako wieprzaki.

Leśniczy: A to świnię! Naskarżyły na swojego leśniczego! Powystrzelam je!

Wojtek: Ale przecież strzelbę i naboje sprzedał pan myśliwym. A w nocy bez broni strach iść do lasu, bo któreś ze skrzywdzonych zwierząt mogłoby się zemścić.

Leśniczy: Racja! Zupełnie mi to wyszło z głowy.

Wojtek: I jeszcze jedno: przyszedł list od nadleśniczego, w którym stwierdzono, że leśniczy Skrzek z dniem takim a takim przestaje być leśniczym, a w jego sprawie toczy się dochodzenie.

Leśniczy: Właściwie ta robota już mi się znudziła... Ale... dochodzenie... Może się już przytoczyło! Spakuję do worka wszystko, co jeszcze nadaje się do jedzenia. A skoro świt-biorę nogi za pas.

Scena VII***

Jeleń: Czy to nie Skrzek przebrany za choinkę pomknął drogą jak strzała.

Zając: A toć on we własnej osobie. Ciekawe, dokąd tak pędzi.

Dzik I: Patrz pan, panie kolego, co się w naszym lesie wyprawia. Drzewa już zaczynają zwiewać.

Dzik II: A po lesie chodzi młody leśniczy, nosi sól dla jeleni i kartofle dla nas. Biegnijmy.

Scena VIII***

Wojtek: Najwyższy czas pomyśleć o szkole dla Gecia. Chciałbym, żeby mały ukończył kurs dla psów. Mogłabyś mu dawać lekcje. Uczysz przecież własne szczeniaki.

Nora: Kot miałby kończyć psią szkołę! Zgroza! Ale właściwie dlaczego nie. Przecież zawsze marzyłam o tym, żeby zostać nauczycielką. Zgoda.

Scena IX***

Wojtek: Jak się sprawuje nowy uczeń?

Nora: Oj, nie najlepiej! W szkole obowiązuje kilka przedmiotów. Najważniejsze jest tropienie. Niestety nowy uczeń nie przejawia w tym kierunku zdolności, Zamiast trzymać nos przy tropie, wciąż zadziera głowę i wypatruje. Równie ważna jest nauka czujności. Także z tego przedmiotu Gecio jest ostatni w klasie. Jeśli chodzi o biegi, nowy jest najlepszy w klasie. Ale przecież nie wystarczy biegać jak chart, żeby zostać dobrym psem. Słowem, uczeń nie rokuje postępów. Sądzę, że dalsze studia byłyby bezcelowe, to dziwne stworzenie, ni pies, ni wydra. Najprędzej kot. Moim zdaniem powinien się przenieść na kurs dla kotów.

Wojtek: I co pani na to, droga kotko?

Kotka: No cóż, sytuacja rodzinna w psiej budzie obchodzi mnie tyle, co pies z kulawą nogą.

Wojtek: Ale chodzi wyłącznie o dobro dziecka. Każda matka to zrozumie.

Kotka: Wyobrażam sobie, czego go tam uczyli. Jak zagonić biednego kota na drzewo i podobnych bezceństw. Psu na budę taka nauka! Tfu, na psa urok!

Wojtek: To co, mogę liczyć na przyjęcie nowego ucznia?

Kotka: Pod warunkiem, że zapomni wszystko, czego nauczył się u tej suki.

Gecio: Ale mogłem się bawić z jej dziećmi...

Kotka: Też mi coś! Nie chcesz chyba zejść na psy. Zaczynamy lekcję wychowawczą. Po pierwsze: każdy pies to wróg i należy się go bezwzględnie wystrzegać. *(Dzwoni telefon.)* Halo, tu kotka Cizia. W pobliżu stodoły pojawił się szczur. Tak, przyjąłem zgłoszenie. Przerwa do końca szczura.

Kociak I: Ale masz komiczne futerko. Jaki niewydarzony deseń!

Kociak II: Piegus- biegus! Piegus- biegus!

Kociak III: Ej, ty, poplamiony! Uważaj, bo łaty zgubisz!

Kociak II: A proszę mamy, Gecio bawił się z psami!

Kotka: Jeśli się to powtórzy, będziesz miał obniżony stopień ze sprawowania. A teraz spokój, zaczynamy lekcję: spadanie na cztery łapy. Wdrapujemy się na kurnik i spadamy właściwie na cztery łapy. Mrau! Ty, nowy, robisz to zupełnie jak brytan. Wystawiamy oceny: Pimcio, Łatek i Kitek- po trzy z plusem. Nowy dostaje trójkę z czterema minusami. Trójkę na zachętę i po minusie za każdą łapę, która nie potrafiła wykonać ćwiczenia. A teraz- bieganie.

Gecio: Jestem pierwszy na mecie!

Kotka: Za biegi dostajesz czwórkę.

Gecio: Ale dlaczego czwórkę?

Kotka: Bo biegasz na czterech łapach. A teraz kolejna lekcja: łażenie po drzewach.

Kociak I: Patrzcie na piegucha! Spada z drzewa jak grucha.

Kotka: Spokój, dzieciaki. A ty wysuń wreszcie pazury i wczep się mocno.

Gecio: Ale ja nie umiem.

Scena X***

Wojtek: Nie płacz, Geciu. Wcale nie jesteś piegus. Masz bardzo ładny wzorek, a głupie koty wcale się na tym nie znają. Za to biegus jesteś na pewno. Nawet najszybsza sarna nie wygrałaby z tobą.

Gecio: Zobacz, jak skaczę. Czy robię to jak prawdziwy kot?

Wojtek: Nie jak kot, tylko jak pies z kotem. Tylko pokój wygląda, jakby został napadnięty przez oddział rozbójników. Krzesła przewracane... O, pan Bałagan, a to niespodzianka.

Bałagan: Byłbym wcześniej, ale czekałem na okazję. Ładnie tu u was. A gdzie nasz drogi Skrzek?

Wojtek: Uciekł przebrany za choinkę.

Bałagan: Uciekł, powiadasz, póki jeszcze trochę lasu zostało? To do niego podobne. Wszystko przeżre. Moją czapkę też pewnie przejadł.

Wojtek: Czapkę?

Bałagan: A nie. Jest tutaj! Całe szczęście! *(Sięga po Gecia, który skoczył za Wojtka.)*

Wojtek: Spróbuj go tylko ruszyć!

Bałagan: A ten skąd się tu wziął?

Wojtek: Mnie pytasz?

Bałagan: A bo, tu niby futrzana czapka na głowę, a tu tego, urosła i nie bardzo rozumiem.

Wojtek: Porwałś go od matki! Jesteś porywacz!

Bałagan: Zaraz porywacz. Czy on wygląda na porwanego? Popatrz na niego! Jest cały i zdrowy. Tylko skąd on się tu wziął? Już wiem! On jest z Afryki. Byłem tam niedawno. Musiałem go wziąć ... za czapkę. Był cały futrzany, okrągły i ciepłutki. Gdyby powiedział, że nie jest czapką, nie nosiłbym go przecież. Nie ma nawet nauszników.

Wojtek: Narozrabiałeś. *(Bałagan kiwa głową.)* I co teraz?

Bałagan: Ano, zawiozę go do Afryki.

Gecio: Wykluczone! Ja z nim nigdzie nie pojedę!

Bałagan: I co teraz? Może ty z nami polecisz. Zajmowałeś się nim do tej pory...

Wojtek: Chętnie. Tylko, że w domu czeka na mnie mama.

Bałagan: Co tam czas! Mam trochę czasu od ludzi, którzy nie wiedzą, co z nim zrobić. *(Majstruje przy zegarku.)* Załatwione. Zdasz wrócić na obiad.

Scena XI***

Narrator I: Wojtek zrobił przyczepę ze zwykłej poduszki i przywiązał ją kawałkiem sznurka do czarodziejskiego poduszkowca Bałagana, który wzmocnił ją odpowiednim zaklęciem i mogli ruszać w drogę.

Narrator II: Wzbili się w niebo z ogromną szybkością. W kilka minut minęli Europę i przed ich oczyma wyłonił się brzeg Afryki. Jednym skokiem pokonali góry Atlas i wkrótce znaleźli się nad sawanną. Przechadzały się tam stada zwierząt. Poduszkowiec z przyczepą zniżył lot. Wreszcie dotarli na miejsce.

Scena XII***

Gecio: Byli tu niedawno.

Wojtek: Kto?

Gecio: Moja mama i brat.

Wojtek: Widać nauka na psim kursie nie poszła w las. Trzeba go odprowadzić do matki.

Balagan: Nie ma mowy! Uciekam na drzewo!

Wojtek: No cóż, sam pójdę z tobą. Gdzie tak Gecio pędzisz? Uważaj, w twoją stronę pędzi wielki drapieżnik! (*Zasłania z przerażenia oczy.*)

Gecio: Mamo! Mamo!

Scena XIII***

Gecio: Moja mama jest dzika, ale mówi, że nasza rodzina oswaja się bardzo szybko.

Wojtek: (*Do matki Gecia.*) Na wsi nazywali Gecia brzydkim kociątkiem.

Matka Gecia: Tak, Gecio opowiadał mi o tym. Tutaj w Afryce nazywają nas książętami sawanny.

Wojtek: Ale... lamparty w naszym zoo wyglądają chyba inaczej...

Matka Gecia: Bo my nie jesteśmy lampartami! Jesteśmy gepardami!

Balagan: Wojtuś! Tego owego... Wracamy.

Gecio: Tak mi smutno... Więcej się nie zobaczymy...

Matka Gecia: Nie możemy go zatrzymać. Na niego też czeka matka.

Wojtek: Może się jeszcze zobaczymy.

Gecio: Jak?

Wojtek: W telewizji. Będę oglądał wszystkie filmy o zwierzętach. Na pewno cię poznam.

Balagan: Wracamy. Cały jestem pokłuty kolcami akacji.

Wojtek: Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. I żeby moja mama się nie martwiła, że nie wróciłem w porę do domu. Teraz wiem naprawdę, co to znaczy.

Wojtek:

Balagan:

Gecio:

Leśniczy:

Kotka:

Kociak I:

Kociak II:

Kociak III:

Nora:

Narrator I:

Narrator II:

Matka Gecia:

Głos zza sceny:

Jeleń:

Zając:

Dzik I:

Dzik II: